

Mieczysław Schreiber

"Julius Słowacki als Dramatiker", Adalbert Smolicki, Złoczów 1909 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 8/1/4, 400-402

1909

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

przy stykaniu się z tak bogatą spuścizną pośmiertnych, niewykończonych, fragmentów Słowackiego, powinni mieć na pamięci tę ważną, a nie uwzględnianą zwykle różnicę. " Otóż chodzi o to, jak powyższe słowa zrozumieć, na co powinien baczyć historyk literatury? Czy na podstawie „Samuela Zborowskiego“ nie wolno mu wydawać sądu o poecie? I jakiego sądu? Historyk literatury jest badaczem, analitykiem i syntetykiem. Bada genezę dzieła, jego ideę, jego styl (w najszerszym tego słowa znaczeniu), z badania dzieł poszczególnych wyrabia sobie pogląd na cechy twórczości poety, na sposób funkcjonowania umysłu twórczego i wreszcie przedstawia ów mechanizm jako czynny, produkcyjny. W podaniu syntezy psychologicznej podkreśla, cieniuje, wyjaśnia. Zwraca uwagę, jak powstawały pierwsze rzuty danego pomysłu, jak ów pomysł przekształcał się, jak się załamywał i jak się wreszcie skryształizował. Dla krytyka naukowego wszystko tedy jednak jest ważne, bo do odtworzenia funkcjonującego organizmu twórczego i wykazania jego cech nie mniejsze znaczenie posiada fragment pokreślony i porzucony, niż skończone arcydzieło. Wydawać „sąd“ nie jest jego obowiązkiem. Jeśli go jednak wydaje, czego mu znów bronić nie można, w takim razie, chcąc oceniać znaczenie poety jako artysty, powinien brać pod uwagę te dzieła jego, „które były przeznaczone do obiegu publicznego“. Jeżeli szanowny autor w ten sposób rozumie uczynione zastrzeżenie, to na taki punkt widzenia musi się każdy zgodzić.

Czy trzeba określać wartość studyum Chlebowskiego? Jest ona wprost niepospolita. Studyum rzuca na postać, na znaczenie Słowackiego nowe światło, uwalnia artystę od narzucanych mu tendencji, kładzie tamę stosowaniu przy rozbiórce jego arcydzieł formułek przez poetę nieuznawanych, wreszcie dąży do ujęcia w jednolitą syntezę tego, co wydawało się szeregiem tez i antytez. Jest to jedna z najcenniejszych prac, jakie w tym roku poświęcono u nas Słowackiemu.

Konstanty Wojciechowski.

Adalbert Smolicki: Juliusz Słowacki als Dramatiker. (Sprawozdanie dyrekcji c. k. Gimnazjum w Złoczowie za r. 1909). 8^o, str. 22.

Kult Słowackiego znalazł w autorze broszurki gorliwego misionarza, który sobie postawił za zadanie powiedzieć Niemcom i to po niemiecku, kim był nasz Juliusz i na czym polega jego wielkość. A powiedział im to mniej więcej tak: Słuchajcie Niemcy! wiecie wy kim był Słowacki? — jeśli nie — to mi was żal i muszę was pouczyć. Otóż wiedźcie, że się urodził, i do tego jak Hössick twierdzi w roku 1809; wyglądał dość melancholijnie, jak to zresztą sami możecie sprawdzić, jeśli udacie się do zbiorów Ossolińskich we

Lwowie, gdzie obok portretu znajdziecie 127.250 dzieł, 4.744 rękopisów, 5.271 autografów i 17.110 monet. Na ukształtowanie się umysłu poety oddziałał w pierwszej linii dom rodzicielski — bo oto otrzymał po ojcu „die Statur“, to znaczy wątłą postać i niedobre płuca, a po matce, która umiała wybornie zabawiać gości w salonie „die Lust zu fabulieren“. Całkiem jak Goethe. — Nie koniec na tem, nasz Juliusz ma z waszym poetą jeszcze i to wielkie podobieństwo, że tak on jak i tamten, obaj chcieli napisać dramat p. t. „Mahomet“, ale żaden z nich go nie napisał. Widzicie więc, że mamy wieszczą nie gorszego od waszych. Jeśli wam ta jedna paralela nie przemawia do przekonania, to służę wam drugą. Nasz Juliusz jest indywidualnością bardzo pokrewną także waszemu Schillerowi, bo oto obaj nie bardzo pochlebnie wyrażali się o początkach swej sztuki i obaj stali na stanowisku „pierwsze koty za płoty“. Schiller co do Zbójców, Słowacki co do dramatu Mindowe. Po takim zestawieniu poetów i wykazaniu tylu podobieństw w ich twórczości, przechodzi p. Smolicki po kolei dramaty Słowackiego. Czasem podaje treść, najczęściej jednak w zasadniczych kwestiach odsyła czytelnika niemieckiego, na takich bowiem tylko liczy, do różnych książek, naturalnie polskich. I tak: kto się chce czegoś dowiedzieć o „Mindowem“ niechaj przeczyta Hahna, Bałuckiego, Małeckiego, Tarnowskiego a wreszcie Chmielowskiego, ktoby miał jakąś wątpliwość, czy Marya Stuart jest arcydziełem, ten niech weźmie do ręki Hahna i Wiśniowskiego — na drobiazgi, z jakich krytyka czyni utworowi zarzut, niechaj się nie ogląda. Ci krytycy przeoczyli jeden wyraz „elend“ i dlatego się kłóca. Dramat Kordyan ma za bohatera „człowieka z sercem“, dla którego uczucie jest wszystkim, jak to zresztą wskazuje imię jego, pochodzące w prostej linii od „cor-cordis serce“. Tu autor liczy na to, że Niemcy nie umieją po polsku, bo gdyby umieli, mogliby to imię równie dobrze od „Kord“ dedukować. Ów Kordyan ma wiele wzniosłych planów, z których żaden mu się nie udaje, a jeśli ktoś się chce dowiedzieć dlaczego, to niechaj poszuka w Foerster: Jugendlehre (Berlin 1907). Dramat posiada wspaniałą scenę, bynajmniej nie gorszą od shakespeareowskich. Piękność jej polega na tem, co o niej mówi Gomulicki, którego może sobie każdy Niemiec przeczytać, obok innych tu podanych książek — naturalnie jeśli umie dobrze szukać, bo autor broszurki nie zawsze podaje rok i miejsce wydania dzieł cytowanych. Po wymienionych przez autora dramatach pisał Słowacki jeszcze Balladynę i Lillę Wenedę, co do których, jak sądzi autor, nie ma sam wiele do powiedzenia, bo wszystko już powiedziała E. Orzeszkowa — jej więc artykuł jak i opinię Sienkiewicza o języku Juliusza tłumaczy p. Smolicki na język niemiecki i wciela w swą broszurkę. A wreszcie garniruje ten sztuczny przekładaniec Horacym i Düntzerem i kończy... wyznaniem grzechów literackich i pokorną prośbą o łaskawość krytyki niemieckiej.

Oto wszystko, co my mamy do powiedzenia o rozprawie, ale co powiedzą na nią Niemcy — dobroduszni będą żałować, że im autor

nie podał ani jednego wyjątku, z któregoby mogli poznać Słowackiego i że im nie powiedziano, czy prócz tłómaczenia Maryi Stuart istnieją jeszcze jakie przekłady innych dramatów — nakoniec powiedzą, że ich bardzo cieszy fakt, że p. Smolickiemu podobał się Słowacki — i na tem koniec, ale Niemiec mniej dobroduszny, rzuci książkę do pieca i powie, że wszystkie superlatywy, w jakich autor wyraża swój zachwyt dla poety są naszym samochwalstwem i że Słowacki nie musi być tak wielkim, za jakiego my go mamy, kiedy dotychczas żaden Niemiec o nim nie wspomniał. A przecież, choć tak należałoby wnioskować na podstawie broszurki — tak źle nie jest i znaleźć można, jeśli się szuka, a jeśli się chce z obcymi i dla obcych mówić — nawet trzeba! Ale musi się chcieć i poznać bodaj najważniejsze dzieła, odnoszące się do poety, aby o nim pisać — mówię najważniejsze, to jest takie, które nawet w Złoczowie, tak ciężko przygniatającym działalność literacką p. Smolickiego, można snadnie dostać.

Chcąc, aby nas rozumiano, musimy sami rozumieć, chcąc Niemcom powiedzieć, na czem polegają zasługi Słowackiego jako dramaturga, musimy sami wiedzieć, co stanowi istotę dramatu i to odpowiednio oświetlić — usprawiedliwienie się „wegen Zudringlichkeit“ i prośba o „Wohllollen“ dla dyletanta „aus einem Provinzstädtchen“ w imię Goethego jest dla naszej kultury ubliżającym — bo mamy dość ludzi, którychby nam zagranica mogła pozazdrościć.

Mieczysław Schreiber.

Cieniom Juliusza Słowackiego rycerza napowietrznej walki która się o narodowość naszą toczy — uczniowie wszechnicy lwowskiej. Słowo wstępne napisał Józef Kallenbach, okładkę rysował Stanisła w Dębicki, wydaniem kierował Stanisław Wasylewski. (Lwów 1909 — Gubrynowicz i syn — Druk W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie. 8^o, str. IV + 291).

Niema wątpliwości, że ruch naukowy na polu historii literatury ma dziś swe główne ognisko we Lwowie, gdzie od czasów Małeckiego rozwija się stale i z coraz pomyślniejszym skutkiem. Znakomita pedagogiczna działalność Pilata stworzyła tu całą szkołę badaczy, którym obcą jest wszelka tendencja, którzy gardzą dyletantyzmem, których cechą jest przedmiotowość, sumienność, ścisłość mogąca jedynie przygotować drogi do przyszłej syntezy. Nie myślą oni olśniewać frazesem, nie dbają o efekt, nie starają się o zewnętrznosc, która zaprzepaszcza wszelką myśl, która wstrzymuje rozwój nauki postawionej tak niegdyś wysoko usiłowaniami Wiszniewskiego i Maciejowskiego. Z gruntu lwowskiego wyrósł wszechstronny i energiczny erudyta Brückner, na nim działa niestrudzony i głęboki badacz